

REWIZJA

Protokół rozprawy przeciwko Zdzisławowi Najderowi liczy zaledwie 15 stron.

Andrzej Szmak



WASZYCH CZASÓW

ślawem Szklarzewiczem, iadeków Jehowy w Polsce.

— Czy nie obawia się pan, że po zniesieniu obowiązku służby wojskowej z przyczyn religijnych lub światopoglądowych, do zborów zaczną się masowo zgłaszać młodzi ludzie dla jej uniknięcia?

— Nie sądzę. Zjawisko to nie występuje w żadnym z krajów, które decyzją taką podjęły. Chciałbym zaznaczyć, że Świadkiem Jehowy nie można zostać z dnia na dzień... Nie wypełnia się żadnej deklaracji, czy też jakieś listy członkowskiej. Kto chce zostać Świadkiem, musi spełnić kilka ważnych warunków. Przede wszystkim musi studiować Biblię. Po przekonaniu się, iż znajduje się w niej prawda, osoba taka musi podporządkować swoje życie wymogom stawianym przez zalecenia ewangeliczne. Kolejnym krokiem jest podjęcie stosownych działań potwierdzających tę decyzję, czyli poddanie się ceremonii chrztu w wodzie przez zanurzenie. Akt ten jednak musi być poprzedzony udowodnieniem pełnego oddania się Bogu, wypełnianiem norm etycznych godnych prawdziwego chrześcijanina, a także osobistym udziałem w pracy kaznodziejskiej naszej wspólnoty...

— ...w formie chodzenia „od drzwi do drzwi”?

— Tak, ale nie tylko. Chętni muszą jeszcze przejść pewnego rodzaju rozmowę kwalifikacyjną. W obecności starszych zboru omawiane są podstawowe nauki biblijne, aby upewnić się, że kandydat dostatecznie je rozumie i może być przyjęty do wspólnoty. Po chrzcie taki człowiek staje się kaznodzieją — ordynowanym sługą Bożym. Od tej chwili ma obowiązek aktywnego uczestniczenia w głoszeniu Dobrej Nowiny, współdziałania ze zborami i uczestniczenia co tydzień w pięciu zebraniach zborowych.

— Czy wasze normy religijne nie stoją w sprzeczności z prawem państwowym?

— Posłużę się tu cytatem ze statutu: „Zatem Świadkowie Jehowy przykładowo podporządkowują się prawowitym «władzom zwierzchnim» i okazują im posłuszeństwo we wszystkim, co nie pozostaje w sprzeczności z najwyższym prawem Bożym spisany w Biblii. W razie zaistnienia sprzeczności powołują się na precedensowe oświadczenie apostołów: „Słuchać jako władcy musimy raczej Boga niż ludzi”.

— Świadkowie bywają przedmiotem ostrej krytyki. Czy może pan wskazać przy czymy tej, nazwijmy to ogólnie, niechęci do was?

— Nie dziwi nas ta krytyka ze strony innych wspólnot religijnych. Wychodzimy z założenia, że prawda jest tylko jedna i pochodzi od Boga. Prawdziwa religia w słowie i czynie trzyma się wiernie Pisma Świętego i nic do niego nie dodaje, ani nie odejmuje.

— Gdzież zatem miejsce na ducha ekumenizmu?

— Biblia nie popiera ekumenizmu. Przeciwnie, ostrzega, żeby „nie przyszywać łączy z surowego sukna do starego ubrania i nie wlewać młodego wina do starych bukłaków”.

— W świadomości społecznej funkcjonuje kilka bulwersujących mitów na temat praktyk Świadków Jehowy. Mówi się o deptaniu krzyża jako formie wejścia do waszej społeczności, „mieszaniu krwi” i wypłacaniu dolarów przyjmującym chrzest.

— Nie dziwi nas, że opinie takie są wygłaszane. Ludzie nie znają nas, a w większości wypadków „wiedzą” o praktykach i doktrynie religijnej czerpiąc ze świadomości rozpuszczanych o nas „mitów”.

— Czy do nich należy też mit o kpinie ze Świadków Jehowy ze w...

PROCES Zdzisława Najdera rozpoczął się 26 maja 1983 roku o godzinie 9 w budynku Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego przy ulicy Nowowiejskiej 26.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący składu orzekającego pik Władysław Monarcha zarządził wyłączenie jawności rozprawy ze względu na ważny interes państwa i ekipa telewizyjna opuściła salę. Protokół rozprawy prowadzonej w trybie szczególnym przewidzianym m.in. wobec osób nieobecnych, oskarżonych o szpiegostwo, liczy zaledwie 15 stron.

28 maja o godzinie 12 Zdzisław Najder, literat, doktor nauk humanistycznych i filozofii, wychowanek profesora Władysława Tatarkiewicza, wybitny znawca twórczości Conrada-Korzeniowskiego, pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego, członek zespołu „Twórczości”, wykładowca na renomowanych uczelniach w Anglii i Stanach Zjednoczonych, dyrektor sekcji polskiej Radia „Wolna Europa”, został skazany zaocznie na karę śmierci, utratę praw publicznych na zawsze i konfiskatę mienia.

Obrona nie wniosła apelacji. 5 czerwca 1983 roku wyrok stał się prawomocny.

W 6 lat później, 28 lipca 1989 roku, petycjami Polskiego PEN-Clubu i zespołu „Twórczości” oraz interpelacjami poselskimi, pierwszy prezes Sądu Najwyższego Adam Łopatka zaskarżył wyrok wydany na Zdzisława Najdera z powodu:

— nieokreślenia przez sąd czasu popełnienia zarzucanego i przypisanego Zdzisławowi Najderowi czynu oraz niesprecyzowania rodzaju przekazywanych wiadomości szpiegowskich;

— oparcia wyroku na okolicznościach nie mających dostatecznego potwierdzenia w ujawnionym na rozprawie materiale dowodowym;

— jednostronnej oceny materiału dowodowego bez bliższej analizy wszystkich ujawnionych na rozprawie dowodów zarówno potwierdzających, jak i podważających oskarżenie oraz nieustosunkowania się do dowodów przeciwnych;

— rażącej niewspółmierności kary na skutek orzeczenia jej w najwyższym przewidzianym przez ustawę wymiarze, pomimo nieustalenia wagi i znaczenia przekazywanych wiadomości, co było niezbędne dla prawidłowej oceny stopnia społecznego niebezpieczeństwa czynu i wymierzenia właściwej kary.

Takich niepodważalnych a przy tym możliwych do sprawdzenia dowodów poza faktem, pełnienia przez Zdzisława Najdera funkcji dyrektora sekcji polskiej Radia „Wolna Europa” ani śledztwo, ani rozprawa sądowa nie ujawniły. Sąd nie poczynił tych ustaleń, a mimo to wymierzył karę śmierci. (...) — napisał w rewizji nadzwyczajnej I prezes SN. Tym samym wyrok wymaga uchylecia, sprawa zaś winna zostać przekazana sądowi pierwszej instancji do ponownego rozpoznania ewentualnie prokuratorowi do uzupełnienia śledztwa.

Zanim sprawa Zdzisława Najdera ponownie znajdzie się na wokandzie Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, przyrzyczymy się nieco bliżej procesowi sprzed 6 lat, przypomnijmy okoliczności, w jakich Zdzisław Najder został skazany na śmierć. Karę orzeczono w procesie, którego przebiegu nigdy dotąd nie ujawniono. Nigdy też nie ogłoszono publicznie uzasadnienia wyroku.

Na początku października 1981 roku Zdzisław Najder, wówczas członek zespołu redakcyjnego „Twórczości”, wyjeżdża do Anglii, gdzie ma wygłosić cykl wykładów w Oxfordzie.

W dwa miesiące później zostaje dyrektorem sekcji polskiej Radia „Wolna Europa”.

W wywiadzie udzielonym w październiku 1982 roku emigracyjnemu „Tygodnikowi Polskiemu” Zdzisław Najder przyznał, że z pomysłem objęcia przez niego tej funkcji wystąpił już wiele lat wcześniej były dyrektor rozgłośni Jan Nowak-Jeziorański. Długo jednak był przekonywany, że nie ma na to stanowisko kwalifikacji.

Z wyboru byłem naukowcem — czytamy w wywiadzie — i trudno mi o tym zapomnieć. Dopiero 13 grudnia zmieniłem zdanie. Nie była to łatwa decyzja.

Pod koniec kwietnia 1982 do Naczelnej Prokuratury Wojskowej wpływa pismo jednego z inspektorów MSW informujące, iż z posiadanych przez MSW danych, a także dokumentów opublikowanych przez paryską „Kulturę” wynika, że Zdzisław Najder realizując porozumienie zawarte z przedstawicielami Instytutu Literackiego w Paryżu i Radia „Wolna Europa”, od kilku lat przekazuje tym ośrodkom dywersji politycznej sfałszowane informacje o sytuacji społeczno-politycznej w Polsce (przede wszystkim o nastrojach w środowiskach intelektualistów), które następnie wykorzystywane są w kampanii oszczerczo-propagandowej przeciwko Polsce.

Jest także współorganizatorem nielegalnego związku „Polskie Porozumienie Niepodległościowe” prowadzącego działalność w kraju i na Zachodzie, i zmierzającego do obalenia ustroju PRL. Ponadto przed wyjazdem z Polski w roku 1981 Zdzisław Najder przez wiele lat utrzymywał kontakty z pracownikami ambasady USA w Warszawie, z którymi omawiał kwestie związane z poczynaniami skierowanymi przeciwko PRL.

Do pisma dołączono tekst programu „Polskiego Porozumienia Niepodległościowego” z roku 1976 oraz zamieszczonych w paryskiej „Kulturze” „uwag o pluralizmie, programach i działaniu” Kazimierza Białomorskiego (jeden z pseudonimów Zdzisława Najdera, którym podpisywał publikacje w „Kulturze”).

A oto kilka fragmentów tych publikacji wyróżnionych w aktach sprawy zielonym długopisem.

— Kto jest opozycjonistą? Może ci, którym się ustrój nie podoba — 90 proc. społeczeństwa?

— Dla środowisk, które doświadczają tak konkretnych form ucisku jak brak autentycznego przedstawicielstwa związkowego, zakazy obejmujące całe dziedziny wiedzy humanistycznej, próby usunięcia z ziemi i zakazy budowy świątyni czy różnorakie szykany administracyjne — antytotalitarna opozycja stworzyła ramy do walki o swoje prawa.

— Tylko swobodnie wybrani, działający bez obcych nacisków Sejm Polski ma prawo podejmowania zobowiązań wiążących Polaków prawnie i w ich obywatelskim sumieniu.

— Doświadczenia ostatnich 30 lat w wołaniu niemal całkowitej utraty zaufania społeczeństwa do aparatu władzy państwowej. Powoduje to nonszancję, cynizm i grozi anarchia niebezpieczna tak dla narodu jak i dla każdego rządu.

— Powołajmy system państwowy oparty jest na tajemnicy i zakłamaniu. Tajność wywodząca się z tradycji rosyjskich

jest wyrazem pogardy władzy dla poddanych. Tajność nie służy interesom państwa, lecz interesom rządzącej klikki. Za osłoną obłudnych sloganów partia i rząd ukrywają przed społeczeństwem informacje o rzeczywistym sposobie podejmowania decyzji dotyczących całego narodu i codziennego życia każdego obywatela.

10 maja wobec jawnego zaangażowania Zdzisława Najdera jako obywatela polskiego na stanowisku dyrektora sekcji polskiej Radia „Wolna Europa” w działalności wymierzonej przeciwko interesom PRL prokuratura wojskowa wszczęła śledztwo o przestępstwo z art. 132 kk. Dotyczy on obywateli polskich, którzy wchodzą w porozumienie z osobami działającymi na rzecz obcej organizacji w celu działania na szkodę interesów politycznych PRL.

Jest to występki nazywany w nauce prawa karnego szkodnictwem politycznym, zagrożony karą pozbawienia wolności do lat 5. Nie obejmuje on natomiast samego podjęcia działalności na szkodę interesów PRL, które jest karane znacznie bardziej surowo. Tak więc początkowo zamierzano Zdzisława Najdera ukarać jedynie za jego podejrzane kontakty.

Koncepcja ta uległa jednak zmianie po przeszukaniu w dniu 28 maja należącego do Zdzisława Najdera domku letniskowego w miejscowości Czarny Bryńsk (pomiędzy Brodnicą a Lidzbarkiem Warmińskim). Domek ten zbudował Zdzisław Najder w latach 70. i spędzał w nim sporo czasu zarówno samotnie, jak i z rodziną. Odwiedzali go tutaj także znajomi, a wśród nich cudzoziemcy, z którymi Najder utrzymywał towarzyskie stosunki.

Dom stał na skraju lasu, z dala od wiosek, oddzielony wąskim pasmem łąki i szuwarów od jeziora. Tuż obok znajdował się nieco mniejszy domek letniskowy warszawskich znajomych Zdzisława Najdera, małżeństwa S. Do najbliższego sąsiada, ichtiologa Stefana B., mającego gospodarstwo owczarskie trzeba było iść lasem, a później drogą pośród łąk sportu kawalek.

W trakcie przeszukiwania domu letniskowego przeprowadzonego prawie 3 tygodnie po wszczęciu śledztwa funkcjonariusze MO znaleźli na regale pomiędzy książkami kopertę o cechach wywiadowczych, w piwnicy zaś pomiędzy węglem i drewnem rozbity pojemnik szarego koloru o wymiarach 14 x 11 x 8 centymetrów, z wyglądu przypominający kamień polny, którego jedna część oznaczona była od wewnątrz wypisaną czarną farbą cyfrą „5”.

Tego samego dnia w odległej o ponad kilometr leśniczówce Bryńsk Królewski funkcjonariusze natrafili na biurko Zdzisława Najdera przywiezione tam poprzedniego dnia przez krewnego Najdera, Jerzego G. Biurko to miał obiecać Najder leśniczemu Konstantemu I. Ten jednak nie bardzo wiedział, co z nim zrobić i w końcu wstał do pokoju testatora.

W trakcie oględzin biurka funkcjonariusze MO odkryli pod jego blatem skrytkę. Biurko zrobił na zamówienie Najdera miejscowy stolarz i on też na jego zlecenie skonstruował skrytkę. Skrytka została otwarta w obecności leśniczego Konstantego I.

Pośród bezładnie porozrzuconych w skrytce papierów (egzemplarze paryskiej „Kultury” i biuletynu Polskiego Porozumienia Niepodległościowego) — przyp. A.S.) — znalazł później leśniczy — znajdował się arkusz papieru przebitkowego formatu A4, który był zapisany drukiem

DWADZIEŚCIA PIĘĆ SŁÓW

Lemkowie trafili na Ziemię Zachodnie bez prawa powrotu w rodzinne strony. Jacek Broszkiewicz

ZAGUBIONA wśród dolnośląskich lasów i pól wieś R. ma to co wieś mieć powinna: drogę, kościółek, cmentarz, gospodę i sklep GS. Dusza to niewiele — ledwie kilkadziesiąt numerów. Słotwa nie musi ustąpić miejsca

wsi zostały resztki zabudowań, tylko parę urwanych z łańcucha psów wyło po krzakach. To wycie słyszę we śnie jeszcze dziś, po tylu latach.

W ramach przeprowadzonej przez woj-

ła im, kiedy Gomułka po 1956 roku zapowiedział rozwiązanie takiej możliwości. Wrócili niechętni, większość została. Zaczęli zapuszczać korzonki, żenili się, płodzili potomstwo, siali, orali, zbierali. A ziemia tu dobra, tłusta, nie taka jak w Bieszczadach. Ale nie swoja.

Lemkowie obok Białorusinów i Ukraińców wchodzi w skład Polskiego Kościoła Autokefalicznego, czyli niezależnej od zagranicznych wpływów organizacji kościelnej wyznania prawosławnego. Ksiądz proboszcz parafii legnickiej Bazyli Litwiniuk nie ma wątpliwości, że to właśnie dzięki wspólnej wierze udało się przez dziesięciolecia zachować, a nawet utrwalić najlepsze tradycje i kulturę narodowości i grup etnicznych, których kilka tysięcy członków składa się na jego

maszynowym. Jeden z funkcjonariuszy głośno odczytał treść zapisaną w tym dokumencie.

Otrzymałem od pana numer 38. Informacje polityczne i personalne bardzo interesujące. Prosimy nie przychodzić więcej do naszej ambasady. Prosimy o największą ostrożność, aby nie spowodować niemożliwości wyjazdu z Polski. Jak umówiliśmy się, oczekujemy pana z początkiem 1981 roku. Chcemy omówić szczegółowo naszą propozycję i stopniowo ją realizować. Gwarantujemy wysokie płace i całą rekompensatę pozostawionego majątku. W związku z paną proszę, zgadzamy się na przyjazd z żoną i synem. Likwidujemy punkt sosa. Z „Twórczością” prosimy nie rozwiązywać zatrudnienia, bo zwrócić to może na pana uwagę. Jako wyraz naszego uznania dla Pana załączamy w paczce 1500 dolarów. Prosimy o rozważne wykorzystanie. Pozdrowienia. Przyjaciele.

6 lipca 1982 roku prokuratora wojskowa rezygnuje z koncepcji skazania politycznego i zarzuca Zdzisławowi Najderowi, że w okresie swych licznych wyjazdów zagranicznych działając na szkodę PRL nawiązywał kontakty z pracownikami służb specjalnych jednego z państw NATO, a następnie brał udział w wywiadzie zbierającym i przekazującym funkcjonariuszom tych służb interesujące ich wiadomości. Te interesujące obcy wywiad wiadomości — zdaniem autora podręcznika „Prawo karne” prof. Witolda Szwidy (wydanie III zmienione, PWN 1986) — wcale nie muszą stanowić tajemnicy państwowej, żeby można je było uznać za wiadomości szpiegowskie. Mogą one dotyczyć nawet faktów powszechnie znanych i każdemu dostępnych (str. 442).

W myśl takiej wykładni przepisu art. 124 par. 1 kk zarzutem szpiegostwa zagrożonym karą pozbawienia wolności od lat pięciu do kary śmierci można objąć przekazywanie jakiegokolwiek wiadomości, byleby tylko zainteresowany nimi był obcy wywiad.

To, jak przypuszczam, wyjaśnia wszelkie wątpliwości związane z pytaniem: jakże to wiadomości szpiegowskie mógł przekazywać obcemu wywiadowi Zdzisław Najder?

Tymczasem do akt sprawy trafia kolejna notatka MSW, zawierająca informację, iż ustalono, że Zdzisław Najder utrzymywał rozległe kontakty z pracownikami ambasady USA, co do których stwierdzono, że byli oni pracownikami CIA.

Natomiast przesłuchania mieszkańców Bryńska nie przyniosły żadnych rewelacji. Co prawda widywano nad jeziorem zagranicznych gości Zdzisława Najdera, ale trudno powiedzieć, jakie wiadomości sobie przekazywali, bo rozmawiali po angielsku (którego to języka — jak zeznała Lucja S. — ja nie rozumiałam).

Niewiele wnosiły też zeznania ichologów Stefana B., który wprawdzie dobrze znał angielski i był nawet zapraszany do domu Zdzisława Najdera podczas wizyt jego zagranicznych gości (takich jak choćby dziennikarka „New York Times” Flora Lewis), ale niewiele z tych wizyt zapamiętał, co jego zdaniem dowodziło, że nie rozmawiano o niczym szczególnie ważnym czy frapującym.

Nieco więcej światła na postać Zdzisława Najdera rzuciły zeznania jego warszawskich znajomych i powinowatych.

I tak, bliska krewna żony przyznała, iż na prośbę Najdera rozkołportowała kilka numerów biuletynu PPN, zaś emerytowany dziennikarz Jan Z. ujawnił, iż już w roku 1979 Najder wyznał, iż PPN było jego dzieckiem.

Powiązania Zdzisława Najdera z PPN nie mogły być jednak dla prowadzących śledztwo żadną rewelacją. W cytowanym już wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Polskiemu” Zdzisław Najder powiedział: Od 1978 roku, kiedy to SB przechyciła mój list do Leszka Kolakowskiego oni wiedzieli i ja wiedziałem, że oni wiedzą o mojej działalności w PPN.

Zdzisław Najder wiedział także, że jest śledzonym, przynajmniej od czasu, gdy nad jeziorem w Bryńsku w pobliżu jego daczki pojawił się mały zielony domek wy-

poczynkowy postawiony dla potrzeb pracowników MSW, o czym gadała cała wieś.

Większość osób, które przesłuchiwano w sprawie Najdera (w tym wielu dzisiaj szerszych postów i senatorów) była o nim jak najlepszego zdania, podobnie zresztą jak naczelny redaktor „Twórczości” Jerzy Lisowski, który w wystawionej opinii napisał m.in.: Był ceniony bardzo wysoko za bystrą inteligencję, sprawne pióro, pracowitość i zmysł organizacyjny, a także rozsądek i umiar.

Niestety, osób, które prowadzący śledztwo chcieliby zapewne przesłuchać w pierwszej kolejności, w żaden sposób — z uwagi na immunitet dyplomatyczny — przesłuchać nie było można.

W tej sytuacji, siłą rzeczy, oskarżenie oparto się na dowodach znalezionych w domu letniskowym i biurku Zdzisława Najdera.

Ekspertyza kartki papieru znalezionej w skrytce biurka przeprowadzona przez zakład kryminalistyki KG MO wykazała, że papier stanowiący podłoże dokumentu nie posiada cech wyrobu przeznaczonych do celów ogólnoużytecznych. Pod wpływem wody następuje natychmiastowe rozluźnienie masy włóknistej, papier z trawca właściwości podłoża, a teksty na nim wykonane stają się nieczytelne. Tego rodzaju papier użytkowany jest do celów specjalnych, gdy chodzi o szybkie zniszczenie dokumentu.

W tej fazie śledztwo w sprawie Zdzisława Najdera próbowano powiązać ze sprawą Lecha Chrósta, skazanego za szpiegostwo na karę 25 lat pozbawienia wolności.

Zdaniem ekspertów z zakładu kryminalistyki KG MO koperka z warszawskim adresem Najdera i fikcyjnym nadawcą znaleziona w domu letniskowym na regale pomiędzy książkami została zapisana przez tę samą osobę, która przesyłała pisemne instrukcje Chróstowi. Z kolei fragmenty pojemnika imitującego kamień znalezione w piwnicy domu miały podobne cechy jak materiał, z którego zrobione były pojemniki (w żargonie szpiegowskim „kontener”), jakimi posługiwali się szpiegi Chróst, Walewski i Celegrat.

Sam jednak Chróst nigdy nie przyznał się do jakiegokolwiek kontaktów z Najderem, choć niewątpliwie mógłby wiele na tym zyskać. Nazwisko Najdera nie pojawiło się też w jego pamiętnikach, które pisze w więzieniu.

★

Akt oskarżenia przeciwko Zdzisławowi Najderowi zawarty został na 7 stronach maszynopisu.

W miarę gromadzenia w toku śledztwa materiałów dowodowych okazało się, że Zdzisław Najder od wielu lat nawiązywał stałe kontakty z wrogo nastawionymi do PRL przedstawicielami emigracji polskiej, a także przekazywał do Instytutu Literackiego w Paryżu i Radia „Wolna Europa” tendencyjne informacje o sytuacji społeczno-politycznej w Polsce (łącznie od roku 1955 do 1982 zamieścił w „Kulturze” 35 artykułów i recenzji). (A) Aktywnie uczestniczył w pracach nielegalnej PPN. (...) Często kontaktował się z cudzoziemcami i pracownikami ambasady USA. (...) W piwnicy jego domu letniskowego znaleziono pojemnik imitujący kamień, używany przez wywiady NATO do przekazywania wiadomości i instrukcji szpiegowskich. (...) W skrytce biurka odkryto list, którego treść w sposób jednoznaczny obnaża powiązania szpiegowskie oskarżonego, co potwierdza także koperka adresowana do Zdzisława Najdera przez człowieka, który przesyłał instrukcje „szpiegowi Lechowi Chróstowi.”

Ponadto prowadzący śledztwo otrzymali informację z MSW, że wysoki urzędnik ambasady USA opuszczając placówkę w Polsce zaprotegował Zdzisława Najdera u swego następcy.

W świetle opisanych wyżej ustaleń — czytamy w akcie oskarżenia — jednoznacznie wskazujących, że Zdzisław Najder pozostawał w ścisłym kontakcie z wywiadem amerykańskim, staje się jasne dla-

czego właśnie jego, wprawdzie znanego conradystę, ale jednocześnie osobę nie posiadającą uznanej pozycji politycznej — powołuje się nagle na eksponowane stanowisko nieprzerwanie obsadzone przez kadrowych pracowników CIA. Jest to też dowód na to, że zasługi Zdzisława Najdera dla CIA nadzorującej i kontrolującej zarówno Radio „Wolna Europa” jak i paryską „Kulturę” musiały być znaczne.

Tak więc akt oskarżenia oparty został na dogmacie uznającym awans Zdzisława Najdera na stanowisko dyrektora sekcji polskiej RWE, jako nagrodę za wybitne zasługi szpiegowskie dla CIA.

Na trzy dni przed rozpoczęciem procesu do akt sprawy włączona została jeszcze informacja MSW o pobycie Zdzisława Najdera na zlecenie CIA w USA w okresie od 29 listopada do 12 grudnia 1981 roku w celu przyjęcia nowych instrukcji.

W trakcie procesu na pytanie sądu dotyczące charakteru tego pobytu wysoki funkcjonariusz MSW odpowiedział:

— Nie przechodził przeszkolenia jako agent, a jedynie otrzymał instruktaż na najbliższą działalność jako dyrektor RWE.

Po dalszych pytaniach sądu:

— Nie umiem powiedzieć, dlaczego jego wcześniejsza działalność uszła uwagi MSW.

— Nie umiem powiedzieć, czy i kiedy Zdzisław Najder przechodził przeszkolenie szpiegowskie. Przyjmujemy jednak, że jego poprzednie pobyty za granicą były wykorzystywane na szkolenie i współpracę. Nigdy się jeszcze nie zdarzyło, aby szef sekcji polskiej RWE nie był związany z CIA.

Ponadto przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego zeznania składali jedynie funkcjonariusze, którzy przeprowadzali rewizję w domu letniskowym i krewny Najdera, który wywiózł biurko do leśniczówki. Henryk G. powiedział, że nie wiedział, iż w biurku są jakieś skrytki. Funkcjonariusze MO powiedzieli, że skrytka w biurku była prymitywna i łatwa do odnalezienia.

Zeznania pozostałych świadków odczytano z protokołów przesłuchań. Występujący z urzędu obrońca — adwokat Józef Zloch w czasie całego procesu zadał jedynie jedno odnotowane w protokole pytanie: — Jaką oskarżony miał opinię w otoczeniu i czy pil?

Po zakończeniu postępowania dowodowego prokurator wniósł o wymierzenie Zdzisławowi Najderowi kary śmierci, pozbawienie praw publicznych na zawsze i konfiskatę mienia.

Obrońca wniósł o sprawiedliwy wyrok. Z nie ogłoszonego uzasadnienia wyroku. Od podobnych wystąpień przeciwko państwu, w jakich brał udział Zdzisław Najder, chociażby w ramach PPN do zdrady ojczyzny droga jest niedaleka. (...) Oskarżony od dłuższego czasu pozostawał w kontaktach z wywiadem amerykańskim. Nieustalenie czasokresu, od którego datuje się ta współpraca w niczym nie zmienia bytu przestępstwa. Istotą tego przestępstwa jest „branie udziału” w obcym wywiadzie, lub działanie na rzecz tego wywiadu i udzielanie mu wiadomości.

Z rewizji nadzwyczajnej: Jak ocenić stopień zawinienia sprawcy, skoro nie ustali się od jakiego czasu trwała jego przestępcza działalność?

Z uzasadnienia wyroku: Fakt nieustalenia, jakie wiadomości oskarżony przekazywał wywiadowi amerykańskiemu nie zmienia w niczym bytu przestępstwa, wobec ustalenia, że wiadomości takie przekazywał.

Z rewizji nadzwyczajnej: Jak ocenić stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu, jeśli nie został on dokładnie opisany? Przepis art. 124 par. 1 nie precyzuje, o jakie wiadomości chodzi, mogą to być wiadomości o różnym ciężarze gatunkowym i różnym znaczeniu dla interesów PRL. Sąd nie poczynił tych ustaleń, a mimo to wymierzył karę najwyższą, karę śmierci.

Z uzasadnienia wyroku: Niskie pobudki, chęć korzyści materialnej zdecydowały o zdradzie ojczyzny. (...) Z chęci zysku oskarżony sprzedawał wiadomości godzące

w podstawowe interesy społeczno-polityczne państwa, powodując tym niepowetowane szkody, aby w ostatecznym celu stanąć na czele radiostacji prowadzącej wrogą i oszczerczą propagandę przeciwko Polsce. (...) Działanie z chęci zysku i szczególne społeczne niebezpieczeństwo czynu zdecydowały o wymierzeniu najwyższej kary stosowanej za najcięższe zbrodnie. Taką zbrodnią jest działanie Zdzisława Najdera. (...) Sąd nie znalazł w sprawie żadnych okoliczności łagodzących.

Od tego wyroku adwokat Józef Zloch nie złożył rewizji.

Naczelny prokurator wojskowy, gen. bryg. Józef Szkwaczyk nie znalazł podstawy do złożenia rewizji nadzwyczajnej. Podobnie prezes Izby Wojskowej Sądu Najwyższego gen. bryg. Kazimierz Lipiński. Rada Państwa podpisem Henryka Jabłońskiego nie skorzystała z prawa łaski.

Wykonanie wyroku zawieszono i zarządzono poszukiwanie Zdzisława Najdera listem gończym.

Łączną wartość przejętego mienia oceniono na 1 081 092 złote. Liczący kilkadziesiąt tomów księgozbiór przekazano Bibliotece Narodowej w Warszawie. Domek letniskowy w Bryńsku przejął skarb państwa.

9 lutego 1984 roku adwokat Józef Zloch wystąpił do Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego z wnioskiem o przyznanie zapłaty w wysokości 1750 złotych za obronę z urzędu w sprawie tajnej. Z uwagi na skomplikowany charakter sprawy, mającej akta kilkutomowe i wymagającej znacznego nakładu pracy — napisał w uzasadnieniu wniosku — podana kwota nie jest wygórowana i mieści się w granicach urzędowej tabeli.

Sąd uznając wkład mecenasa Złocha w obronę Zdzisława Najdera przyznał mu jednak znacznie niższe, bo jedynie 1000-złotowe honorarium.

★

Przed domem Zdzisława Najdera nad jeziorem w Bryńsku stoi dzisiaj tablica z napisem: „Ośrodek wczasowy. Wstęp wzbroniony”. Piętro domu zajmują czasowicze Ministerstwa Finansów, dół zaś Izby Skarbowej w Toruniu.

Zaraz po zakończeniu procesu, kiedy było już wiadomo, że dom zostanie zajęty przez skarby państwa, państwo B. żyjący wraz z dziećmi w byle jakim budynku przy odczynie, próbowali go wykupić na mieszkanie, ale im powiedziano, że to absolutnie nie wchodzi w grę.

Po panu Zdzisławie pozostała im więc tylko szafka kuchenna, którą przywiózł im Henryk G., jeszcze na wiosnę 1982 roku. Przywiózł też książki na przechowanie, starannie złożone na strychu, ale wszystkie zabrała milicja.

Pani B. bardzo brak pana Zdzisława, bo to był przemyślny człowiek i nigdy by go nie podejrzewała o takie rzeczy. Czasami to nawet myślała, że może specjalnie go posłano do tej „Wolnej Europy”. Tylko wtedy, dlaczego tak szybko przestał być dyrektorem? — Pani B. myśli i myśli, i ciągle coś się jej w tym wszystkim nie zgadza.

Leśniczego Konstantego I., którego pokazywano nawet razem z biurkiem w telewizji, nie ma już w leśniczówce. Był anonim i nakryli go przy machłójkach z drzewem na gorącym uczynku. Nie ma też w leśniczówce biurka Najdera. Dawno już zabrała je milicja.

Leśni ludzie do dzisiaj gadają, że myślewy to był pan Zdzisław niczego sobie, ale jak na szpiega nie za bardzo sprytny. Wszyscy w okolicy wiedzieli, że mu stolarz zrobił skrytkę w biurku, to po co tam jeszcze zostawiać szpiegowskie papiery?

W domu nad jeziorem ospale toczy się wakacyjne życie. Nikt nie ma ochoty na rozmowę o przeszłości.

Z zewnątrz dom prezentuje się zupełnie niezłe. W środku też załatano zryte tynki i zerwane podłogi. Nowi lokatorzy zamyslały nawet domek rozbudować.

Zniknął za to zielony domek z sąsiedztwa.

wystarczać. Rodzą się dążenia do identyfikacji narodowej i etnicznej pojmowanej bez osłonek w stwierdzeniu: jestem obywatelem polskim narodowości lem-kowskiej, ukraińskiej, białoruskiej, greckiej, żydowskiej itp. W dowodach osobistych nie ma rubryk: narodowość, wyznanie. A ludziom tym przestaje wystarczać, że ich nazwiska nie kończą się na -ski lub -wicz.

Adam Barna dodaje: — Jak można sądzić, że skoro nie czujemy się Polakami, to musimy być zлыми obywatelami! Toż, gdyby to była prawda, całe Stany Zjednoczone dawno musiałyby się rozlecieć!

Pelnomocnik wojewody legnickiego do spraw wyznań, pan Boberek — lwowianin, człowiek, któremu w 1940 roku „mołojcy” poranili twarz metalowym kablem, zapytał z głosu ówczesnego 12-letka, fu-

tem przyszły Legiony i też zabierali najszych chłopców do siebie. No i byliśmy: ani Austrii, ani Rosji, ani Polski. Potem przyszło to najgorsze: okupacja.

Okupacja poczyniła spustoszenia w bie-szczadzkim kotle, długi jest rejestr win ciążyących na ludziach, którzy tam wtedy byli, żyli, zabijali się nawzajem. Czy po tylu latach tlą się węgle bólu? Te i inne pytania stają się po prostu nudne, bo odpowiedź na nie jedna: tak.

Książd Litwiniuk: — Ból został, ale mnie jako kapłanowi nie przystoi go pielęgnować. Ja chcę głosić miłość i zwracać serca ludzi ku przyszłości. Najważniejsze, że jesteśmy — nawet tu, że żyjemy, że nasze dzieci budują swoje domy, a ich dzieci będą robili to samo, i też tutaj.

Adam Barna spogląda na księdza, potem na mnie i mówi, gdzieś w przestrzeni: — Ja co roku tam jeżdżę...

Na początku lipca w Wojewódzkim Domu Kultury w Legnicy Stowarzyszenie Lemków w Polsce wystawiło po raz pierwszy sztukę napisaną początkowo w języku polskim, lecz natychmiast przetłumaczoną na lemkowski. Jej tytuł brzmi „Odtaty Korinia” co znaczy: „Odcięte korzenie”. Ten tytuł tłumaczy wszystko. Splakali się ludzie w majestacie władz wojewódzkich. Ale nie wstyd im tych też. Andrzej Kopca — prezes Stowarzyszenia, autor sztuki, jest postacią znaną we wrocławskim świecie teatralnym. Młodzi aktorzy-amatorzy próbują w świetlicy parafialnej przy ul. Jaworzynskiej. Organizacyjnie pomaga książd Litwiniuk. Co roku, na 22 lipca do Bartnego w Bie-

szczadach zjeżdża się ok. 10 tys. Lemków nie tylko z całej Polski, ale i z Kanady, USA. Ten lemkowski zjazd pod nazwą „Watra” jest jakby emanacją przesłania zawartego w teatralnej rodzinnej sadze „Odcięte korzenie”. Emanacją płynącą z improwizowanej, spontanicznej potrzeby zamianifestowania odrębności i poczucia swej odrębności etnicznej, narodowej — jak kto woli. Jest także potrzebą wyrażenia protestu przeciwko prymitywnie pojmowanej „jedności narodowej”. A impulsy są naprawdę mocne. Młodzież z Legnicy nie jeździ już setki kilometrów, na wschód, by brać udział w próbach zespołu pieśni i tańca „Lemkowyna”. Już powstaje filia zespołu w Legnicy.

Jeżdżą w Bieszczady. Młodzi też. Spoglądają na tę jedyną w kraju ludzką pustynię. Co się dzieje w ich sercach? Po-